

# Wyrozumski, Jerzy

---

## "Henryk Brodaty i jego czasy", Benedykt Zientara, Warszawa 1975 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 68/1, 177-183

---

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ciągłości biskupstw apulijskich, które w X i XI w. były łączone i zmieniały siedziby w sposób niezbyt czytelny w źródłach. Artykuł ma charakter przyczynka dyplomatycznego: główna jego część poświęcona jest rozbirowi kilku falsyfikatów przywilejów papieskich dla arcybiskupstw Trani i Canosa.

Dyplomatyce poświęcony jest również referat Horsta Enzensbergera („Bemerkungen zur Kanzlei und Diplomen Robert Guiscards”, s. 107—113), zajmujący się tytułaturą i dyktatem dokumentów z kancelarii Roberta Guiscarda i jego następców.

Streszcza tu zawartość referatów, przedstawionych na pierwszej sesji mediewistycznej, zorganizowanej przez Centro di Studi Normanno-Svevi daje pojęcie o problematyce, podejmowanej przez historyków, związanych z tym ośrodkiem. Następne sesje podejmą zapewne również późniejszą tematykę, częściowo omawianą także na innych spotkaniach dyskusyjnych (np. krąg zagadnień, związanych z Fryderykiem II na dwu sesjach w Reichenau 1970—71). Warto dodać, że ośrodek w Bari gromadzi pełną bazę źródłową (w fotokopiach) i dokumentację, dotyczącą południowych Włoch w XI—XIII w.

Benedykt Zientara

Benedykt Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 423, 1 mapa, 50 ilustracji.

W 1975 r. ukazały się dwie książki, które przypomniały historykom, a zapewne również szerszym kręgom czytelniczym, zasługi naukowe znakomitego przedstawiciela tzw. szkoły historycznej krakowskiej, Stanisława Smolki. Mam na uwadze studium Henryka Barycza<sup>1</sup> oraz dedykowane pamięci Smolki dzieło Benedykta Zientary. Była to zbieżność zupełnie przypadkowa, jak przypadkiem było to, że obie publikacje utrafiły w stulecie przewodu habilitacyjnego Smolki. Nie chodziło wszak żadnemu z tych autorów o jubileuszową laurkę. Henryk Barycz pokazał z perspektywy dużego dystansu czasowego, przy którym zbędne już są grzecznościowe ukłony, czar i ciernie drogi naukowej Smolki, a Benedykt Zientara ujawnił szczerze we własnym warsztacie badawczym te inspiracje i podniety intelektualne, których do dziś dostarcza „Mieszko Stary i jego wiek”, dzieło ogłoszone drukiem w 1881 r.

Benedykt Zientara miał w pewnym sensie za punkt wyjścia ogłoszoną w 1872 r. pracę osiemnastoletniego wówczas Smolki „Henryk Brodaty. Ustęp z dziejów epoki piastowskiej”, której temat brał właśnie po stu mniej więcej latach na swój warsztat; z drugiej strony nawiązywał już w tytule własnego opracowania do wspomnianego studium o Mieszku Starym. Nie chodziło tu jednak o ową zależność zewnętrzną, bo autor przejął zarazem od Smolki „pogląd na metodę tworzenia monografii wielkich postaci dziejowych”.

Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy koncepcję książki Zientary przypisali naśladownictwu Smolki. Głęboka i ze wszelch miar godna uwagi czytelnika refleksja nad sensem historii i możliwościami historycznego tworzywa dowodzi, że autor poszukiwał własnej drogi postępowania badawczego, a Smolka w swojej koncepcji biografistycznej pokazał mu się po prostu najbliższy. Stąd rzadki w piśarstwie historycznym szacunek dla poprzednika w temacie, szacunek, któremu autor dał wyraz w dedykacji, w tytule swojej książki, jak też na jej kartach. Chodziło autorowi o to, aby śladem Smolki związać „w jedną całość dzieje polityczne, społeczne i kulturalne”, aby na tym tle dokonania jednostki sprowadzić „do właściwych rozmiarów”, aby „ukazać historię integralną, procesy historycz-

<sup>1</sup> H. Barycz, *Stanisław Smolka w życiu i nauce*, Kraków 1975.

ne w całej ich złożoności". Bo — jak stwierdza Zientara — „monografia nie może być mikrografią; musi być przyczynkiem do wyjaśnienia szerszych zagadnień. Czytając ją musi się czuć odniesienie do głównych problemów epoki, jakiej została poświęcona”.

Już w tym jednak zakresie autor wyraźnie wyszedł poza wymogi metodyczne Stanisława Smolki, rozszerzając niejako tło działania swego bohatera na rozległy teren Europy środkowej, obejmujący wschodnie Niemcy, Czechy, Węgry, Polskę i zachodnią Ruś, widząc w nim pewną geograficzną całość i daleko posuniętą wspólnotę politycznych losów. Bez przesady można stwierdzić, że nikt dotąd w naszej historiografii mediewistycznej — pomijając zaranie średniowiecza — nie wiązał tak silnie dziejów Polski z dziejami powszechnymi. Autor panuje na rozległych obszarach historii, zarówno w zakresie jej problematyki, jak też geograficznego zasięgu. Jest przy tym wytrawnym erudytą, bogatszym od Smolki o cały stuletni okres doskonalenia się narzędzi i środków poznawczych historii.

Podobnie jak Smolka w „Mieszku Starym”, tak i Zientara w „Henryku Brodatym” przejawia dużą troskę o poprawną i przejrzystą formę wykładu, o język, który trafiałby poza grono profesjonalistów, do ludzi łaknących wiedzy historycznej. Ale Zientara jest przeciwny jej konwencjonalnej popularyzacji, tj. przekazywaniu niejako z drugiej ręki. Uważa, tak jak Smolka, że dla rekonstrukcji procesu dziejowego i ze względu na społeczne funkcje historii, najbardziej pożądany jest talent pisarski historyka badacza. Jest świadom, że tworząc w duchu dzieła Smolki, nie przejmie jego „stylu pisarskiego ani metod kompozycji”, które wszak należą do „cech indywidualnych pisarstwa”. Sam jednak osiągnął bardzo wysokie walory konstrukcji i prozy naukowej, dzięki którym książka jego frapuje urokiem, mimo ogromu historycznej materii, licznych wątków, polemik i dyskusji.

Już przed przeszło stu laty pokazał Stanisław Smolka, że Henryk Brodaty zasługiwał na monograficzne opracowanie. W jego działalności ogniskowały się przez blisko cztery dziesiątki lat ważne i najważniejsze sprawy Polski dzielnicowej. Młodzieńcza praca Smolki już w oczach samego jej autora nie sprostала zadaniu, choćby dlatego, że nie dorosła do wzoru, który stworzył w pełni dojrzały historyk w „Mieszku Starym”. Postać Brodatego obrastała więc w opinii sumaryczne, syntetyzujące niektóre tylko strony jego działalności, formułowane pod obstrzałem — jak pisze autor — „dwu sprzecznych koncepcji nacjonalistycznych”. Postać wymagała więc nowego opracowania, pełnego uwzględnienia wszystkich jej aspektów i dokonań, a wreszcie oceny wolnej od emocjonalnych pozanaukowych czynników.

Nie sposób w ramach recenzji dotknąć wszystkich problemów i spraw, poruszanych przez autora w książce, która liczy 31 arkuszy wydawniczych i składa się — oprócz obszernej przedmowy — z 21 rozdziałów. Zatrzymam się tylko nad niektórymi zagadnieniami, aby podkreślić trafność pewnych rozwiązań, albo tu i ówdzie podnieść wątpliwości co do propozycji czy interpretacji szczegółowych.

Henryk Brodaty należy do tych władców Polski średniowiecznej, którzy świadomie i programowo rozwijali akcję osadniczą. Że zaś Henryk czynił to na dużą skalę i był pionierem tzw. kolonizacji niemieckiej na Śląsku, już Stanisław Smolka poświęcił wiele uwagi tej stronie jego działalności. Powracała do niej wielokrotnie zarówno nauka polska, jak i niemiecka; w tym tkwiło główne źródło kontrowersyjnych ocen bohatera książki. Problem kolonizacji niemieckiej i na prawie niemieckim zaprzętał, zwłaszcza po wojnie, uwagę wielu historyków. Niełatwo było powrócić doń dziś, nie pozostając w kręgu utartych opinii, czy nawet schematów myślowych. Ale właśnie o ich przełamanie i o ukazanie głównych sprężyn i mechanizmów tych procesów dziejowych autorowi głównie cho-

dzilo. Słusznie stara się autor uwolnić historiografię od tych ocen średniowiecznego osadnictwa dokonywanego przy pomocy osadników etnicznie obcych, jakie narzucał wiek XIX w obliczu germanizacyjnych i rusyfikacyjnych programów państwowych, czy inaczej mówiąc — w kręgu XIX-wiecznych nacjonalizmów. Autor przypomina słusznie, czym był w ekonomice wzrost demograficzny, zwłaszcza w okresach niskiej wydajności pracy, a zatem skromnych rozmiarów produktu dodatkowego. „Wszyscy władcy Europy środkowej — pisze Zientara — rywalizując ze sobą wzajemnie, starali się pozyskać obcych kolonistów — —. Dodatkową korzyść dawała krajowi kultura przybyszów, przewyższająca w wielu dziedzinach miejscowy poziom, przynoszone przez nich formy osadnictwa i gospodarki rolnej, przyzwyczajenie do kontaktów rynkowych. Różnojęzyczność podanych nie zrażała żadnego średniowiecznego monarchy” (s. 333).

Już wcześniej w osobnej pracy autor pokazał znaczną rolę Walonów w osadnictwie Śląska. Pierwsza wzmianka źródłowa o nich prowadzi nas do drugiej połowy XII w., ale właśnie na czasy Brodatego przypada kulminacja ich napływu na Śląsk. Autor pokazuje również ślady osadnictwa flamandzkiego (*Flamingi villa* — Bielany koło Środy), które rozplynęło się niejako w tzw. kolonizacji niemieckiej, a stanowiło bardzo istotny jej składnik. Flamandów bowiem uważano za Niemców.

W odniesieniu do czasów Henryka Brodatego autor świadomie rezygnuje z nomenklatury „osadnictwo na prawie niemieckim” na rzecz pojęcia dawniejszego i często krytykowanego „osadnictwo niemieckie”. Ma bowiem na uwadze obcy etnicznie charakter ówczesnych fal osadniczych. Autor chwytą precyzyjnie pierwsze próby rozciągnięcia obcego obyczaju osadniczego na polską ludność autochtoniczną, czyli lokację *iure Theutonico*, widoczną w dokumencie z 1228 r. (s. 180). Trzeba jednak przyjąć, że prawo niemieckie „odrywało się od swego podłoża etnicznego” (s. 175 n.) przez czas dłuższy, a przedłużała ów proces świadoma dążność księcia — w celach fiskalnych — do izolacji przybyszów od ludności miejscowej. Przekonywające jest spostrzeżenie, iż to właśnie utrudniało asymilację osadników niemieckich i mimowolnie przyczyniło się do germanizacji Śląska (s. 125 n.). Przemawia to w każdym razie przeciwko domniemaniom niektórych uczonych niemieckich, którzy w akcji osadniczej Brodatego dopatrywali się świadomych tendencji germanizacyjnych.

Historiografia polska w sposób tradycyjny przedstawiała tzw. kolonizację niemiecką czy na prawie niemieckim w jej aspekcie polskim i w świetle naszych przekazów źródłowych. Rzadko natomiast wnikała w te mechanizmy społeczno-gospodarcze, które implikowały przesuwanie się fal osadniczych z odległego walońsko-flamandzkiego zachodu ku germańskiemu i słowiańskiemu wschodowi. Tę lukę w naszych badaniach wypełnia książka Zientary, pokazująca i szlaki i postępy dwu nurtów kolonizacyjnych, z których pierwszy miał źródła flamandzkie, drugi zaś frankońskie, a które obejmowano u nas łączną nazwą prawa niemieckiego. Szkic geografii zasięgu obu tych nurtów na terenie Europy środkowej, a w tym szczególnie na Śląsku, jest zarówno nowatorski, jak i ze wszech miar ciekawy. Główna zasługa autora polega na odtworzeniu postępów wszystkich form osadnictwa na Śląsku aż po połowę XIII w., pokazaniu procesu wdzierania się osadników w ostępy leśne, pustkowia i góry, owego najistotniejszego elementu tworzenia się krajobrazu kulturalnego. Zasługą autora pozostanie również to, iż w rozwoju osadnictwa niemieckiego dostrzegł wielki plan kompleksowej akcji osadniczej, mającej na celu nie tylko zwiększenie areалу i dochodowości rolnej, ale również wytworzenie więzi rynkowych, tego stymulatora ekonomicznego i społecznego postępu. Stawia to zarazem pod znakiem zapytania wizję żywiołowego parcia niemieczyny na wschód i jej samoczynnej cywilizacyjnej roli.

Bardzo ważne są spostrzeżenia autora na temat misji pruskiej i początków Zakonu Krzyżackiego w Prusach. W tym zakresie historiografia nasza nie dostrzegała większej troski i zabiegów ze strony Henryka Brodatego, jakkolwiek zwracano uwagę, że książę ten uczestniczył w wyprawach krucjatowych przeciw Prusom w latach 1222 i 1223, a u jego boku brali w nich udział biskupi wrocławski i lubuski. Większe zainteresowanie akcją misyjną widziano raczej u Konrada mazowieckiego i Leszka Białego. Analiza onośnych przekazów źródłowych prowadzi na trop ściślejszego współdziałania księcia śląskiego z biskupem Prus Chrystianem, wskazuje na podjętą przezeń organizację obrony ziemi chełmińskiej, słowem na jego wiodącą rolę w tych usiłowaniach i zabiegach, których efektem miało być trwale związanie Prus z Polską. W tym wszystkim idzie autor tak daleko, że dostrzega inspirację Henryka w znanym projekcie pokojowej penetracji chrześcijaństwa na ziemię pruskie, przedstawionym Stolicy Apostolskiej przez Leszka Białego. Polemizując niejako z papieskim planem represji gospodarczej w stosunku do pogańskich Prusów, książę ten proponował założenie w ich kraju emporium handlowego na najbardziej poszukiwane artykuły, tj. sól i żelazo, gdzie przy okazji targu głoszono by słowo Boże. Wydaje się zbędne i raczej niemethodyczne zapisywanie tej idei na konto Brodatego, ku pomniejszeniu roli Leszka, jeżeli nawet książę śląski ponosił główny trud walki o Prusy.

Na szczególną uwagę zasługuje domniemanie autora, że Henryk Brodaty odegrał pewną rolę w nawiązaniu przez Konrada mazowieckiego kontaktów z Krzyżakami, którzy wszak byli faworyzowani na początku lat dwudziestych w Czechach, gdzie mieli swoje zgromadzenia, a w r. 1222 uzyskali również uposażenie z rąk samego Henryka i osiedli koło Namysłowa. Jest bardzo prawdopodobne, że jakaś ich grupa uczestniczyła w wyprawach pruskich Henryka. Autor pokazał powiązania z Hermanem von Salza szwagrów księcia śląskiego: Bertolda patriarchy akwilejskiego i Ekberta biskupa Bambergu, co w każdym razie otwierało Krzyżakom drogę do Brodatego.

Autor przypomina, że ze Śląska Krzyżacy przejęli zarówno osadnicze prawo flamandzkie, jak też prawo górnicze. Opowiada się za hipotezą A. Vetulani o śląskim pochodzeniu najstarszego zwodu prawa polskiego, co dodatkowo wspiera jego własny pogląd o silnym zaangażowaniu się Brodatego w sprawy chrystianizacji Prus. Ustało ono wraz z niefortunną wyprawą księcia śląskiego na Kraków w r. 1225 i niemal równoczesnym zagrożeniem zachodniej granicy jego państwa przez landgrafa turyńskiego Ludwika, który opanował Lubusz.

Benedykt Zientara jest doskonałym znawcą problematyki wschodnioniemieckiej, co pozwoliło mu w sposób wnikliwy i kompetentny rozważyć splot spraw północno-zachodniego pogranicza Śląska w czasach Brodatego. Sprawy te łączyły się z ostatnimi próbami obrony zaodrzańskiego przedpola Polski. Autor pokazał w sposób przekonujący, jak było możliwe utrzymanie owego przedpola w rękach polskich przez stosunkowo długi okres naszego rozbicia dzielnicowego, a nadto w warunkach rywalizacji o posiadanie ziemi lubuskiej między Wielkopolską i Śląskiem, a czasowo także Pomorzem. Okolicznością sprzyjającą dla nas była analogiczna walka konkurencyjna po stronie niemieckiej między Wettynami, Askańczykami i arcybiskupstwem magdeburskim, której przedmiotem było terytorium plemienne Sprewian, a która ogniskowała się w obrębie dzisiejszego Berlina. Panowanie Henryka Brodatego w Łużycach sprowadza autor do niezbyt rozległego przygranicznego pasa i skłonny jest uznać je za zastaw. Ustało ono w każdym razie około 1234 r.

Niezwykle interesujący jest wywód na temat fundacji templariuszowskiej w Teltowie na terenie dzisiejszego Berlina Zachodniego. Sprawa owego Tempelhofu jest zagadkowa, podobnie jak niektórych innych templariuszowskich domów,

ponieważ akta ich ulegały przeważnie zniszczeniu wraz z kasatą zakonu. W nauce niemieckiej łączono fundację w Teltowie z Henrykiem Brodatym. Benedykt Zientara dowiódł niemożliwości tak dalekiego zasięgu ku zachodowi panowania Brodatego, wskazując równocześnie na arcybiskupstwo magdeburskie jako na najbardziej prawdopodobnego założyciela tego Tempelhofu.

Do najważniejszych dokonań Henryka Brodatego należy niewątpliwie jego polityka zjednoczeniowa, zmierzająca do restytuowania królestwa w Polsce. Wszystkie etapy tej polityki były już niejednokrotnie przedmiotem naukowych rozważań. Zasadniczy zrab faktów jest znany. Jest jednak w tym zakresie szereg kwestii dyskusyjnych czy kontrowersyjnych.

Słusznie autor przyjmuje, że *dux Slesie* z bulli papieskiej 1210 r., konfirmującej zasadę senioratu w Polsce, to Henryk Brodaty, bo tylko ten książę mógł być wówczas tak tytułowany (nigdy jako wrocławski), a dzielnicy opolsko-raciborskiej do połowy XIV w. Śląskiem nie nazywano. Oczywiście Henryk restytuował seniorat na razie nie na swoją korzyść, ale Mieszka Płatonogiego, który jednak był starcem i lada chwila mógł ustąpić miejsca Henrykowi. Trzeba jednak przyjąć, że po Mieszku najstarszy w dynastii był Henryk, a nie Władysław Laskonogi, co też autor uczynił (s. 155), jest jednak niekonsekwentny, bo w innym miejscu książki i w innym związku rzeczowym przypisuje starszeństwo Laskonogiemu. Wątpliwość wzbudzał fakt, dlaczego *rebus sic stantibus* Brodaty nie sięgnął po Kraków w 1211 r., z chwilą śmierci Płatonogiego. Kwestię tę autor wyjaśnia w sposób racjonalny okolicznością, że właśnie pochłonęła Brodatego sprawa rewindykacji ziemi lubuskiej, którą dwa lata wcześniej Laskonogi utracił był na rzecz marchii łżyckiej.

W kontrowersyjnej sprawie czasu dojścia do skutku układu na przeżycie między Laskonogim a Leszkiem Białym, układu zwróconego przeciwko prawom sukcesyjnym Odonica do Wielkopolski, ale mającego na uwadze zjednoczenie dwu centralnych dzielnic Polski, autor opowiada się za datą wcześniejszą, a zatem za r. 1217, kiedy to nastąpiło pierwsze zbliżenie obu kontrahentów, zresztą przy jakimś współdziałaniu Brodatego. Autor aprobuje pogląd, że za życia Laskonogiego Henryk Brodaty występował w Krakowie jedynie w jego zastępstwie, a nie w imieniu własnym.

Nie ulega wątpliwości, że w ramach monarchii Henryków najważniejszą dzielnicą był Śląsk, i z racji jego potencjału gospodarczego, i jako dziedziczna dzielnica tych książąt. Trzeba się zgodzić z autorem, że chociaż po r. 1228 Henryk coraz częściej bywał w Krakowie, to „punkt ciężkości jego monarchii znajdował się — — na Śląsku”. Tam zresztą pozostała jego siedziba. Nie można jednak przeoczyć faktu, co zdaje się czynić autor, że w tytułaturze Henryka nader często Kraków wysuwa się przed Śląsk, co nie jest bynajmniej rzeczą przypadku. Można w tym widzieć niewygasły jeszcze blask po stołeczności Krakowa w czasach Bolesława Krzywoustego i w następstwie jego ustawy sukcesyjnej, ale chodziło o odradzającą się ideę jedności państwowej, którą Kraków w pewnym sensie symbolizował.

Przekonywająco wypada pogląd autora o ogólnopolskiej idei w omówionych już wyżej planach pruskich Henryka Brodatego (s. 199), a można taką ideę dostrzec chyba również w jego próbach chrystianizacji Rusi, którym autor poświęcił wiele uwagi. W tym samym kierunku zmierzałyby wpływ Henryka Brodatego na wybór arcybiskupa w Gnieźnie po śmierci Henryka Kietlicza i odmowie Iwona Odrowąza, chociaż elekt (Wincenty z Niałków) był blisko związany z Laskonogim.

Bardzo trafnie autor akcentuje kilkakrotnie fakt zgodnych współrzędów Henryka Brodatego z synem Henrykiem Pobożnym. W nich bowiem zawierał się sens całej polityki zjednoczeniowej obu Henryków. Autor broni tezy M. Łodyń-

skiego i R. Grodeckiego, że dzieło zjednoczenia zamierzał Brodaty uwieńczyć koroną królewską, która miała jednak spocząć na głowie syna. Ciekawe i prawdopodobne jest spostrzeżenie o krakowskiej elekcji Pobożnego *vivente duce*. Nikt dotychczas nie ujawnił w takim stopniu tych wszystkich nici, które poprzez dom merański św. Jadwigi prowadziły dyplomację Henryka Brodatego najpierw do kurii papieskiej, a potem na dwór cesarski Fryderyka II. Słusznie autor włączył do swojej monografii trzyletnie samodzielne rządy Henryka Pobożnego, bo pod każdym względem stanowiły one z panowaniem ojcowskim jedną całość. Tu warto dodać, że autor przyjął i uprawdopodobnił pogląd K. Jasińskiego, że po śmierci Henryka Brodatego Pobożny bynajmniej nie zajął reszty Wielkopolski pozostającej pod władzą Odonica i że konfliktu między obu książętami, który przyjmowała nowsza historiografia, w ogóle nie było.

W sumarycznej ocenie polityki zjednoczeniowej Henryków śląskich Benedykt Zientara znalazł się między Scyllą determinizmu ekonomicznego powojennej historiografii a Charybdą faktów, które sam zanalizował i przedstawił. Próbując pogodzić skrajności, zajął stanowisko chwiejne czy może nawet niekonsekwentne. Raz bowiem pisze, że „mimo siły czynników odśrodkowych dzieło zjednoczeniowe Henryków nie było daremne”, a kiedy indziej jest zdania, że najazd mongolski stanowił „przyspieszenie nieuchronnego upadku z przyozdobieniem go tak popularnymi później w Polsce laurami bohaterskiej klęski”. To prawda, że więzi ekonomiczne Polski w czasach Henryków śląskich nie nadały za zjednoczeniowym programem obu książąt, prawda, że brakowało odpowiedniej, przemawiającej do szerszych rzesz ideologii, że nie było integrujących instytucji państwowo-prawnych, a stanowisko Kościoła polskiego okazało się w tych sprawach niedojrzałe, bo arcybiskup Pełka, tak celnie scharakteryzowany przez autora, chociaż przerósł Kietlicza, nie dorósł pod względem horyzontów politycznych do Jakuba Świnkł. Sam autor jednak pokazał, że obaj Henrykowie byli zdolni do wytworzenia odpowiedniej bazy ekonomicznej. Instytucje nie mogły powstać same, a mogła je powołać do życia tylko władza monarsza i tylko na gruncie faktycznie dokonanego zjednoczenia. Początki ideologii zjednoczeniowej, która znalazła wyraz w kulcie św. Stanisława, sięgają na pewno krakowskiego panowania Henryków. Nie wydaje mi się, aby silniejsze podstawy jedności państwowej miała Polska Chrobrego czy Krzywoustego. Właśnie ich aparat państwowy te podstawy tworzył. Główną przeszkodę w zjednoczeniu stanowiła — mimo wszystko — rozrodzona dynastia i silnie ugruntowana świadomość przysługujących członkom dynastii praw do państwowego patrimonium. Zjednoczenie było możliwe poprzez jakieś ponadpatrymonialne więzi, które należało wytworzyć. Szła ku temu monarchia Henryków śląskich i chyba była na dobrej drodze, chociaż Brodaty wydawał się niektórym badaczom jednym z ostatnich szermierzy tzw. prawa książęcego, a więc zwolennikiem archaicznej budowy państwa. Był tej monarchii był jednak zbyt krótki, aby owoce jej mogły dojrzeć.

Portret Henryka Brodatego autor nakreślił starannie i z umiarem, uwypuklając te cechy, które najbardziej narzucają się ze źródeł i z obserwacji praktycznego działania księcia. Dostrzegł w nim dobrego i przeźornego gospodarza, prowadzącego kraj ku postępowej przebudowie; zręcznego i wytrwałego polityka, dbającego o majestat swej władzy, ale i broniącego zasad etyki politycznej w okresie jej zagrożenia i zachwiania; religijnego człowieka, wzorem mniszym noszącego brodę, ale i wesołego biesiadnika znajdującego wspólny język z otoczeniem. Dążąc do zjednoczenia, książę szanował prawa członków dynastii, a szansę widział nie w likwidacji tych praw, lecz w ich umniejszaniu. Należy się zgodzić z autorem, że ocenę księcia, najlepiej syntetyzującą jego cechy, dał Żywot św. Jadwigi w słowach *vir virtuosus et utilis populo*, a paradoksem historii pozostaje

stanie, że ów małżonek świętej, sam prawy i religijny, zmarł pod klątwą kościelną.

Prosi się tu jeszcze jedna uwaga. Rysując bardzo trafnie portret swego bohatera, mniej ostrożny był autor w stosunku do innych współczesnych mu książąt. Za słuszną i celną uznamy polemikę z ks. J. Umińskim, który z pobudek nie w pełni naukowych wyidealizował był postać Władysława Odonica. Zastrzeżenia natomiast budzi charakterystyka Leszka Białego jako gnuśnego sybaryty, choć — jak przyznaje autor — nie pozbawionego szerszych horyzontów i zdolności (s. 209). Chyba należałoby się również wstrzymać z nazbyt surową oceną Konrada mazowieckiego, dopóki panowanie tego księcia nie zostanie w pełni i wszechstronnie opracowane.

W ostatecznej konkluzji należy stwierdzić, że dał nam Benedykt Zientara dzieło w pełni dojrzałe i wyważone, skonstruowane i napisane po mistrzowsku, trwale wzbogacające dorobek polskiej mediewistyki. Będzie ono jednak na pewno wzorem trudnym do naśladowania.

*Jerzy Wyrozumski*

*Studia nad historią dominikanów w Polsce 1222—1972, pod redakcją Jerzego Kłoczowskiego, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów, Warszawa 1975 t. I, s. 702, t. II s. 648.*

W badaniach nad dziejami zakonów w Polsce, ze znaczną intensywnością prowadzonych w ostatnich dziesięcioleciach w kilku środowiskach historycznych, losy historyczne mendykantów nie znalazły jeszcze pełniejszego oświetlenia. Jest to prawdą przede wszystkim dla historii zakonów franciszkańskich, ale i dla dominikanów, mimo systematycznych badań Jerzego Kłoczowskiego (z świetną pracą o dominikanach polskich na Śląsku w XIII—XIV w. na czele) brak jest monografii poszczególnych klasztorów, studiów nad gospodarką środowisk zakonnych, nad rekrutacją społeczną, nad typem religijności uprawianej i głoszonej przez zakon, nad aktywnością umysłową środowisk klasztornych i ich rolą w rozwoju kultury. W nauce światowej dzieje zakonów mendykanckich budzą rosnące zainteresowanie, znacznie wykraczające poza środowiska i instytucje historyczne działające w ramach zakonów. Pod auspicjami francuskich „Annales” wszczęta została międzynarodowa ankieta nad powiązaniem mendykantów ze środowiskami miejskimi Europy średniowiecznej, w nauce amerykańskiej podjęte zostały badania nad przemianami mendykanckich modeli religijności, kontrowersje współczesnej teologii odnowiły badania nad kulturą intelektualną środowisk zakonnych i rolą ich w nauce i nauczaniu uniwersyteckim. Pokażny plon badań nad dziejami polskich dominikanów zawarty w dwóch tomach studiów wydanych z okazji 750-lecia obecności dominikańskiej w Polsce, można zatem z satysfakcją traktować jako świadectwo ożywienia polskich badań historycznych nad tą problematyką.

Publikacja przynosi przede wszystkim próbę syntetycznego wykładu dziejów zakonu na ziemiach polskich w ciągu 750-lecia, pióra Jerzego Kłoczowskiego (t. I, s. 19—141). Szkic ten stanowi podsumowanie i prezentację badań prowadzonych przez autora w Instytucie Geografii Historycznej Kościoła w Polsce KUL i związany jest ściśle ze zbiorem map i wykresów, które w 18 arkuszach dają zarysowy atlas historii dominikanów polskich. W tym kierunku badań podstawowe znaczenie mieć musiały dzieje zewnętrzne instytucji zakonnych, rozmieszczenie klasztorów, struktura organizacyjna, liczebność skupisk zakonnych, struktura wewnętrzna środowisk klasztornych, statystyka profesji w klasztorach, koniunktura studiów, pochodzenie zakonników, a zatem te wszystkie aspekty